Tygodnik NSZZ „Solidarność"

# SIERPIEŃ'80

Wydawca: TZR „POBRZEŻE" w Koszalinie

W numerze:

Wywiad z Klemensem Bielińskim
Milicja na rozdrożu
Moim zdaniem
Odgłosy „Prawa o starych związkach"
Straszne plany kulturalnej administracji

NR 3 (21) 11 CZERWCA 1981 R. CENA 5 ZŁ

JULIUSZ SŁOWACKI

## „Powstał naród wykonawca..."

Powstał naród wykonawca
Ręka świata i miecz Zbawca,
Zatrząsł twierdzą i łańcuchem,
Serce rozgrzał — ruszył Duchem.

MAREK TARNIEWSKI

## PORCJA WOLNOŚCI – CZERWIEC 1956

Wydarzenia poznańskie, nazywane, oficjalnie najpierw zaburzeniami, a później tragedią rozpoczęły się od strajku robotników ZISPO — Zakładach imienia Stalina w Poznaniu, przedtem i później noszących imię Hipolita Cegielskiego. W zakładach tych pracowało 15 tysięcy robotników. Od końca 1956

(ciąg dalszy na str. 2)

*Makieta pomnika Poznańskiego Czerwca.* *Fot. archiwum*

PRZED WYBORAMI

## OBRADOWALI DELEGACI Z KOSZALINA

*Podczas spotkania* *Fot. Ryszard Motkowicz*

W dusznej sali PRIMBR 6 VI br. o godz. 11.00 rozpoczęło się spotkanie delegatów na I Walne Zebranie Delegatów Regionu „Pobrzeże" z Okręgu Wyborczego w Koszalinie. Spotkanie, w którym udział wzięło ponad 200 delegatów zorganizowała Regionalna Komisja Wyborcza.

Zaczęło się nieszczególnie skoro około godziny dwunastej pojawiły się pytania o cel spotkania i jego porządek, a coraz większe grupy delegatów przenosiły dyskusję w kuluary, nie szczędząc przy tym gorzkich słów organizatorom spotkania. Delegaci oczekiwali prezentacji kandydatów do władz i dyskusji o ich programie, zaś Komisja Wyborcza proponowała dyskusję nad projektem programu (porządku dziennego) I Walnego Zebrania. Konflikt był więc wynikiem istnienia różnych wyobrażeń o celu spotkania. Sposób w jaki delegaci i Komisja Wyborcza przedstawiali i bronili swoich racji nie rokuje pomyślnie przed Walnym Zebraniem.

Sytuacja w jakiej znalazła się Komisja Wyborcza i praktycznie wszyscy członkowie Związku jest nowa. Nikt nie może powiedzieć jak mają od początku do końca wyglądać demokratyczne wybory i sposoby ich organizowania. Wciąż pojawiają się nowe pytania i nowe problemy. W takiej sytuacji nie można się na siebie boczyć. Z psychologii wiem, że zachowanie ludzi w nowych, trudnych sytuacjach zależy od ich życiowej mądrości i doświadczenia. Nie próbujmy udowadniać, że cech tych nie posiadamy. Przynajmniej przed wyborami.

W wyniku dyskusji o celu spotkania postanowiono szerzej się zająć, wymagającymi tego, punktami projektu programu Walnego Zebrania. Podczas dyskusji delegaci wymienili też poglądy w sprawach, których rozstrzygnięcie będzie miało miejsce na Walnym Zebraniu. Tym samym można dzisiaj mówić o opinii koszalińskich delegatów w sprawie ordynacji wyborczej, kształtu regionu, potrzeby powołania delegatury w Koszalinie.

Ordynacja przewiduje, że zarząd zostanie wybrany przez wszystkich delegatów wg proporcjonalnej liczby miejsc przypadających na poszczególne okręgi. Delegaci twierdzili, że jest to niesłuszne, gdyż będą musieli głosować na ludzi, których nie znają. Wybory zamienią się wówczas w losowanie. Jest to problem istotny. Załóżmy, że Białogard otrzyma 10 miejsc w zarządzie. Delegaci z Białogardu nie będą znani pozostałym delegatom, którzy postawieni przed zadaniem wybrania delegatów spośród nieznajomych ludzi będą stosować losowe zasady wyborów. Dlatego też koszalińscy delegaci proponowali, by wyborów do zarządu dokonywać na zasadzie 50% w delegaturach, 50% na walnym zebraniu. Stanowisko to Komisja Wyborcza przekaże delegatom z pozostałych okręgów. Finał dyskusji na ten temat będzie miał miejsce na Walnym Zebraniu. Zdecydowana większość delegatów była zgodna co do tego, by bierne prawo wyborcze posiadali tylko delegaci. Sprawa ta będzie postawiona na porządku dziennym Walnego Zebrania w pkt. „Zatwierdzenie ordynacji wyborczej".

Wg. opinii delegatów koszalińskich powinniśmy stworzyć silny region w granicach administracyjnych województwa koszalińskiego. Delegaci uznali też za celowe powołanie delegatury w Koszalinie..

Zamykając dyskusję nad projektem programu IWZ delegaci nie zgodzili się z propozycją Komisji Wyborczej, aby rozliczenia finansowego TZR dokonała dopiero wybrana przez Zebranie Komisja Rewizyjna. Tym samym wprowadzono do porządku obrad Walnego Zebrania pkt. „Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej". Projekt przedstawiony przez Komisję Wyborczą został więc z małymi poprawkami zaakceptowany. Akceptację uzyskał też projekt regulaminu obrad Walnego Zebrania, w którym kontrowersje zrodziło jedynie pytanie o czas wypowiedzi w dyskusji. Ustalono, że nie powinien on przekraczać 5 minut. Delegaci zobowiązali też Komisję Wyborczą do wystąpienia do TZR z wnioskiem o powołanie przez TZR Komisji ds. Kampanii Wyborczej, której działalność powinna rozpocząć się wraz z zakończeniem pierwszego Walnego Zebrania, a zakończyć z początkiem drugiego Walnego Zebrania, którego termin określono na koniec czerwca.

(wr)

# PORCJA WOLNOŚCI – CZERWIEC 1956

(ciąg dalszy ze str. 1)

roku robotnicy zgłaszali pretensje dotyczące niewłaściwego obliczania podatku, mieli bowiem prawo do ulg, których nie uwzględniono. Nastroje niezadowolenia wzrastały szczególnie na wydziale produkcji wagonów towarowych (W 3), zatrudniającym 2 tysiące ludzi. W połowie czerwca doszło tam do krótkich przerw w pracy. 26 czerwca wyjechała do Warszawy delegacja robotnicza domagając się zmiany systemu płac, 27 czerwca odbyły się zebrania na poszczególnych wydziałach ZISPO. Obiecano robotnikom, że natychmiast przystąpi się do obliczania nowego systemu wynagrodzeń. Jednak obietnicy nie zrealizowano. Następnego dnia, 28 czerwca rano robotnicy wydziału W-3, a następnie innych wydziałów nie podjęli pracy i uformowali pochód, który skierował się do śródmieścia. Wiadomość o strajku docierała do kolejnych poznańskich zakładów pracy, w których załogi również przerwały pracę i wyszły na ulicę. Robotnicy szli w stronę placu Wolności, gdzie odbyło się olbrzymie zgromadzenie. Wobec rozchodzących się pogłosek o aresztowaniach, kilkutysięczny tłum rozpoczął szturm na gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Kochanowskiego. W komisariatach milicji zdobywano broń, której użyto w walce z broniącymi gmachu funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa. Tłum wtargnął do gmachu Komitetu Wojewódzkiego partii, szturmowano także więzienie i stację zagłuszającą. Więzienie zdobyto i uwolniono więźniów. Przeciwdziałanie wojsk polegało na użyciu wojsk pancernych. Walki trwały 29 czerwca i zakończyły się stłumieniem rewolty następnego dnia rano. Wszystko to działo się w czasie międzynarodowych targów w Poznaniu, dzięki czemu wiadomości o zajściach szybko przedostały się za granicę. Radio warszawskie podało, że w wydarzeniach poznańskich poniosło śmierć 38 osób. Źródła zachodnie oceniały liczbę zabitych na około 200. Liczba rannych według polskich informacji oficjalnych wynosiła około 300, (wg źródeł zachodnich była większa). Komunikat PAP z 28 czerwca stwierdzał, że w tym dniu doszło do poważnych zaburzeń na terenie miasta Poznania. „Od pewnego czasu agentury imperialistyczna i reakcyjna podziemia starały się wykorzystać trudności ekonomiczne i bolączki w niektórych zakładach Poznania dla sprowokowania wystąpień przeciwko władzy ludowej (...). W dniu 28 bm. agentom wroga udało się sprowokować zamieszki uliczne. Doszło do napadów na niektóre gmachy publiczne, co pociągnęło ofiary w ludziach".

Komunikat mówił o „prowokacji", które to pojęcie, między innymi ze względu na niejasność zajmuje jedno z uprzywilejowanych miejsc w naszym języku politycznym. Przyznawano „istnienie" trudności ekonomicznych i „bolączek", ale zamieszki „według komunikatu, sprowokowali agenci wroga".

Do Poznania przyjechał premier Józef Cyrankiewicz, który 29 czerwca wygłosił przemówienie transmitowane przez radio i opublikowane w prasie. Mówił o obcinaniu rąk podnoszonych na władzę ludową. „Krew przelana w Poznaniu obciąża wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie, które są bezpośrednimi sprawcami zajść (...) Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podniesienie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokracji naszego życia w interesie Ojczyzny".

Cyrankiewicz mówił o tym, że prowokatorzy wykorzystali „istniejące bezsprzecznie bolączki i niezadowolenie w niektórych zakładach pracy".

Stwierdził, też, że wydarzenia poznańskie nie powstrzymają dążeń partii i rządu do demokratyzacji. 29 czerwca w rozmaitych zakładach pracy w Warszawie i innych miastach odbywały się zebrania podstawowych organizacji partyjnych, a także organizowane zebrania pracowników nazywane „masówkami", na których potępiono „sprowokowane zbrojne wystąpienia" oraz żądano „przykładnego ukarania przywódców i organizatorów". Stało się to później elementem rytuału propagandowo-politycznego.

2 lipca KC PZPR oskarżył amerykański kapitał monopolistyczny o spowodowanie wydarzeń w Poznaniu i o finansowanie działalności wywrotowej w krajach socjalistycznych i w Związku Radzieckim. Amerykański Departament Stanu odrzucił te oskarżenia. Jak podała prasa, premier Cyrankiewicz w towarzystwie sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka odwiedzał ofiary zajść w szpitalu. Ogłoszono także, że po wyjeździe Cyrankiewicza z Poznania Komisja Partyjno-Rządowa pod przewodnictwem Edwarda Gierka prowadziła badanie tła oraz bezpośrednich przyczyn wypadków. Raport komisji, jak to często później bywało, jeśli w ogóle powstał, nie został ogłoszony. 17 lipca w przeddzień VII plenum KC PZPR ukazał się wywiad udzielony przedstawicielowi PAP przez Generalnego Prokuratora PRL Mariana Rybickiego. Generalny Prokurator stwierdził że: „w stosunku do 323 spośród zatrzymanych osób zastosowany został areszt i przeciwko tym osobom toczy się obecnie śledztwo. Ciążą na nich poważne podejrzenia o organizowanie i dokonywanie napadów na instytucje publiczne, na żołnierzy oraz funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego i milicji. Wśród aresztowanych jest 64 osobników, którzy dokonali włamań, rozbojów i kradzieży. Aresztowanych jest również 33 zbiegłych z więzienia kryminalistów, którzy brali udział w napadach rabunkowych". Zdaniem Prokuratora Generalnego, w toku śledztwa nie stwierdzono, kto oddał pierwszy strzał przed gmachem Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Prokurator stwierdził, że pierwszą ofiarą strzałów był pracownik Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, zaś pracownicy tego urzędu „zdecydowali się na użycie broni palnej dopiero wówczas, gdy napastnicy rozpoczęli ostrzeliwanie gmachu z kilku kierunków i gdy usiłowali go podpalić oraz gdy spośród obrońców gmachu padli pierwsi zabici i ranni". Prokurator stwierdził też, że „ogólna liczba ofiar, które zginęły w dniu 28 czerwca 1956 roku w Poznaniu, i które zmarły potem w wyniku odniesionych ran wzrosła z 38, jak podano w pierwszym komunikacie, do 53 osób. Wśród nich jest 5 żołnierzy i funkcjonariuszy organów Bezpieczeństwa Publicznego. Wśród śmiertelnych ofiar wypadków poznańskich nie ma ani jednej kobiety. Najmłodszą szczególnie bolesną ofiarą jest trzynastoletni chłopiec, który znalazłszy się prawdopodobnie przez ciekawość w ogniu walki zginął trafiony przypadkowo kulą". W tym miejscu w tekście wywiadu odnotowano: „Generalny Prokurator okazał przedstawicielowi PAP imienny wykaz śmiertelnych ofiar wypadków w Poznaniu". Wykaz ten nie został ogłoszony. Prokurator Generalny stwierdził, że „w czasie zajść odniosło rany ponad 300 osób (...). Obecnie znajduje się w szpitalu jeszcze 127 osób, wśród których jest 21 żołnierzy WP, 13 funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego, 8 funkcjonariuszy MO". 22 września ogłoszono kolejny wywiad udzielony przedstawicielowi PAP przez Generalnego Prokuratora PRL Mariana Rybickiego. Według Generalnego Prokuratora, śledztwa prowadzone po wypadkach poznańskich od pierwszych dni nie dotyczyły uczestników strajku i demonstracji robotniczej. Prokurator Rybicki nie mówił o działaniu wrogiej agentury. W interpretacji wydarzeń akcent nie padł już na ich stronę polityczną. Owszem stwierdzono, że były wystąpienia zorganizowane i wrogie wobec organów władzy, ale ze strony pospolitych kryminalistów: „Materiały śledztwa wykazały, że w toku wypadków poznańskich szczególną aktywność rozwijały elementy antyspołeczne, chuligańskie i kryminalne organizując się w grupy oraz przejawiając wyjątkowe nasilenie wrogości wobec organów władzy". Podana liczba aresztowanych, która w połowie lipca wynosiła 323 osoby, we wrześniu zmniejszyła się do 154. Według Prokuratora Generalnego po ukończeniu śledztwa przekazano do sądu wojewódzkiego sprawy przeciwko 54 osobom. Pierwszy z aktów oskarżenia, skierowany przeciwko trzem osobom, dotyczył pobicia funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego, kaprala Zygmunta Izdebnego, który zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala. Prokurator Generalny w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej dawał wyraz przekonaniu o winie oskarżonych: „Sprawcy mordu w sposób wyjątkowo okrutny bili, masakrowali kaprala Izdebnego, rzucając przy tym prowokacyjne, podburzające okrzyki, że zamordował on kobietę i dwoje dzieci". O drugim z aktów oskarżenia mówił Rybicki, że „obejmuje dziesięciu osobników, którym zarzuca się dokonywanie napadów na Studium Wojskowe Wyższej Szkoły Rolniczej, na więzienie oraz komisariaty MO w celu zdobycia broni oraz dokonywanie z tą bronią gwałtownych zamachów na Wojewódzki Urząd do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, a nadto grabież w sklepach i mieszkaniach". Trzeci z aktów oskarżenia „obejmuje dziewięcioosobową

(ciąg dalszy na str. 3)

# Aby wyborcy wiedzieli na kogo głosują

## Rozmowa z Klemensem Bielińskim

**Klemens Bieliński — rocznik 1947. Ukończył Technikum Łączności w Bydgoszczy. Pracę zawodową rozpoczął w roku 1965 w Gdańsku. W roku 73 został przeniesiony służbowo do Złocieńca jako monter na odcinku łączności przewodowej, a po reformie administracyjnej znalazł się w Koszalinie, gdzie do dziś jest zawiadowcą. Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność". Żonaty, ma dwóch synów w wieku 9 i 11 lat. Wierzący, bezpartyjny.**

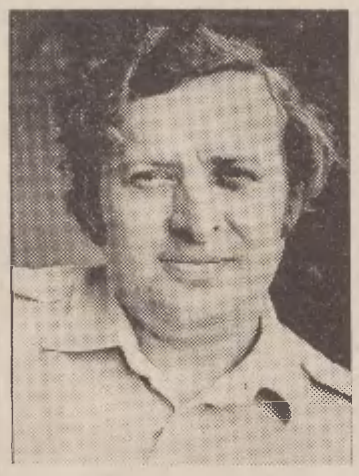

Jest jednym z kandydatów do władz Zarządu Regionalnego „Pobrzeże", do niedawna również przewodniczący Okręgowej i Regionalnej Komisji Wyborczej. Podczas mego pobytu na PKP na odcinku łączności przewodowej, którym kieruje, zdążyłam się zorientować, że członkowie „Solidarności" przy PKP nie mogą odżałować, iż tak lekkomyślnie wybrali go na kandydata. Bieliński należy do ludzi, o których mówi się „niezastąpiony".

Ludmiła Janusewicz: **Jak wyglądał początek pańskiej działalności związkowej?**

Klemens Bieliński: Zanim powiem o działalności w związku, chciałbym wrócić do roku 1970. W tamtym bowiem czasie mieszkałem w Gdańsku i pracowałem w dyrekcji PKP. Moja rodzina pracowała w stoczni. Budynek dyrekcji PKP jest tak usytuowany, że z czwartego piętra widać

(ciąg dalszy na str. 3)

# Opinia publiczna o programie związku

Dyskusja o programie związku nie nabrała jeszcze rumieńców. Erupcję pomysłów mamy przed sobą. Coraz wyraźniej krystalizują się oczekiwania wobec naszego związku zawodowego. Myślę, że dość typowe dla dyskusji o tym, czym związek powinien się zająć, są wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego w kwietniu przez lubelski Ośrodek Badań Społecznych.

Pytając o to, jakimi dziedzinami życia społecznego związki powinny się zająć, autorzy ankiety proponowali badanym dokonanie wyboru wśród dziesięciu zagadnień: poprawa warunków bytowych (płace, mieszkania, dodatki, renty), poprawa warunków pracy (organizacja produkcji, czas pracy, bhp), obsadzanie stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwach i zakładach pracy, obsadzanie stanowisk kierowniczych w administracji państwowej (wojewodów, naczelników gmin), podział dochodu narodowego, zagospodarowanie regionu (ochrona środowiska, ośrodki rekreacyjne, lokalizacja inwestycji państwowych), ocena działalności władz państwowych, ocena działalności kierownictwa zakładu, reformy funkcjonowania państwa, kształcenie świadomości politycznej i historycznej społeczeństwa. Badani mieli również określić, czy związek powinien mieć w wybranych przez nich dziedzinach głos decydujący czy doradczy.

Za sfery działania, które zdominować powinny związki uznano poprawę warunków materialnych, ocenę działalności kierownictwa zakładu, poprawę warunków pracy. Są to typowe dla związków zadania. Ponad 2/3 badanych uważa, że głos związku w tych sprawach powinien być decydujący.

Doradczą rolę związku badani zarezerwowali dla takich sfer jak obsadzanie kierowniczych stanowisk w administracji państwowej, koncepcje zagospodarowania regionów. 1/3 badanych stwierdziła, że rola związków w tym względzie powinna być dominująca, prawie 2/3 ankietowanych było jednak za przyznaniem związkowi głosu doradczego w tych sprawach. Sprawy te nie mieszczą się w typowych zadaniach związków zawodowych. Ich włączenie do sfer zainteresowania związku wynika z niewiary w intencje i być może kompetencje instytucji rządowych, które statutowo tymi zagadnieniami się zajmują. Inną przyczyną obarczenia związku problemami obsadzania stanowisk i zagospodarowania regionu jest to, że nie powstały silne samorządowe organizacje, które zajęłyby się tymi problemami.

Prawie połowa badanych wypowiedziała się za tym, by związek miał decydujący głos w sprawach dotyczących oceny działalności władz centralnych, kształcenie świadomości politycznej i historycznej społeczeństwa.

Nieco mniejszą liczbę głosów (40 proc.) otrzymały sprawy związane z podziałem dochodu narodowego (nakłady na oświatę, służbę zdrowia) reformy funkcjonowania państwa, obsadzanie stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwach.

Z oczekiwań tych wyłania się obraz organizacji, dla której związkowy gorset jest wyjątkowo ciasny. Dlatego tak bardzo powinno nam zależeć na tworzeniu nowych instytucji samorządowych. Oddolny ruch organizowania się społeczeństwa uchronić może związek od stania się monopolistą w podstawowych kwestiach społecznych. A popieranie niezależnych inicjatyw społecznych powinno być elementem naszego programu wyborczego.

**Wiesław Romanowski**

*) W swym raporcie OBS Lublin nie podał liczby osób, które wzięły udział w badaniach ani składu społeczno-zawodowego badanych. Tak na „oko" przypuszczam, że oczekiwania tu przedstawione są reprezentatywne dla większości członków „Solidarności" i nie tylko. **(wr)**

# z tygodnia na tydzień

2 czerwca o godz. 23.00 zakończyło się w Warszawie spotkanie delegacji energetyków zrzeszonych w „Solidarności" z komisją rządową. Komisja rządowa obiecała zobowiązać resort do przedłożenia komisji sejmowej wiarygodnego raportu o stanie gospodarki energetycznej. Uzgodniono, że rząd podejmie kroki dla poprawy dostaw materiałów, części zamiennych, paliw samochodowych i innego sprzętu dla energetyki. W III kw. br. komisja rządowa poczyni starania o załatwienie spraw służby wojskowej pracowników energetyki. Postulaty płacowe mają być zrealizowane do końca br. Komisja rządowa zobowiązała też resort do przekazywania opinii publicznej rzeczowych informacji na temat sytuacji w energetyce. Następne spotkanie stron odbędzie się 16.06.1981 r.

■

MKZ w Kołobrzegu wystosował list do premiera W. Jaruzelskiego w sprawie pozyskania z osiedla „Ogrody" 150 mieszkań dla najbardziej potrzebujących rodzin. Dzięki inicjatywie tutejszych działaczy „Solidarności" 2 czerwca na sesji Miejskiej Rady Narodowej jednogłośnie podjęto uchwałę o utworzeniu dodatkowych 3 przedszkoli oraz 1 szkoły podstawowej.

■

3 czerwca w Białogardzie miało miejsce spotkanie z delegatami na wojewódzkie zebranie wyborcze. Na wyznaczonym 10.VI. powtórnym spotkaniu przewidywane jest omawianie spraw wewnątrzzwiązkowych, mieszkaniowych oraz dotyczących ochrony środowiska. Ostatnio powołano tu komitet organizacyjny obchodów 25. rocznicy pierwszego buntu robotniczego w Poznaniu.

■

W Darłowie trwają przygotowania do obchodów Dni Darłowa. Szyty jest sztandar przeznaczony dla MKZ NSZZ „Solidarność", który podczas obchodów Dni Darłowa poświęcony zostanie przez ks. Biskupa.

■

W Łodzi na zwołanym Nadzwyczajnym Posiedzeniu Zarządu MKZ poświęconym sprawie bydgoskiej odrzucono możliwość strajku generalnego. Opowiedziano się za akcją informacyjno-propagandową. Ułożono kalendarz strajkowy (strajk postępujący) na wypadek niezałatwienia sprawy Bydgoszczy do 10 VI br., dając tym wyraz poparcia dla akcji protestacyjnej regionu bydgoskiego.

■

Prasa brytyjska szeroko komentuje wypowiedź L. Wałęsy podczas konferencji prasowej, która odbyła się tuż po jego przyjeździe do Genewy. Na pytanie, kto może być jego następcą Wałęsa odpowiedział: „W Polsce każdy jest potencjalnym przywódcą". Dziennikarze podnoszą duży talent dyplomatyczny Wałęsy, komentarze prasowe na ogół są bardzo przychylne.

# PLANY WSZECHNICY ZWIĄZKOWEJ

W ramach Wszechnicy Związkowej działającej przy TZR POBRZEŻE przewidziane są m. in. następujące spotkania: **17.06.81 Jadwiga Staniszkis** „Zagrożenia „Solidarności", 16.30 Koszalin, 19.00 Kołobrzeg, **24.06.81 Jan Lityński** „Co to jest „Solidarność" godz. 16.30 Koszalin, godz. 19.00 Kołobrzeg, **25.06.** godz. 16.30 Świdwin godz. 19.00 Szczecinek.

# PORCJA WOLNOŚCI – CZERWIEC 1956

(ciąg dalszy ze str. 2)

grupę przestępców, którym zarzuca się grabież broni z więzienia i ostrzeliwanie z niej funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego znajdujących się w gmachu urzędu przy ul. Kochanowskiego". Podobny charakter nosiły według Rybickiego, pozostałe akty oskarżenia wniesione do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu. Dwa procesy rozpoczęły się 27 września.

W pierwszym, trzech młodych ludzi (18, 19 i 20) lat) oskarżono, zgodnie z zapowiedzią Generalnego Prokuratora, o współudział w pobiciu funkcjonariusza urzędu bezpieczeństwa, który zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. W drugim procesie, również zapowiedzianym przed tygodniem, 9 osób oskarżono o nielegalne posiadanie broni i o udział w ataku na budynek Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Kochanowskiego w Poznaniu. Rozprawom przysłuchiwało się około 200 osób w tym przedstawiciele ambasad USA, Francji i Kanady, korespondenci pism i agencji zachodnich, między innymi Reutera, United Press, Le Monde i New Yory Times'a, a także prawnicy zachodni, między innymi przewodniczący Ligi Obrony Praw Człowieka w Belgii. W owym czasie pisano już o niepraworządnościach śledczych i sądowych w okresie stalinowskim, władze chciały więc zapewne wyeliminować posądzenia o powtarzanie podobnych praktyk. Jednocześnie zaś chciano najprawdopodobniej rozliczyć się jakoś z wydarzeniami w Poznaniu, nadać im obraz możliwie mało chwalebny, który miałby uzasadniać uprzednie użycie wojska przeciw robotnikom. Uwzględniając wnioski obrony, sądy powoływały w obydwu procesach jako biegłych znanych profesorów socjologii (nauki jeszcze do niedawna potępianej oficjalnie). W procesie o współudział w pobiciu wystąpili Tadeusz Szczurkiewicz i Józef Chałasiński, zaś w procesie o atak na Urząd Bezpieczeństwa — Jan Szczepański i Tadeusz Szczurkiewicz. Zwracali oni uwagę na psychospołeczne tło wydarzeń co następnie było wykorzystywane przez obrońców na korzyść oskarżonych. Jak donosili sprawozdawcy, „Kilku oskarżonych (...) odwołało swe zeznania i broniło się argumentami, że milicja ich pobija". Jednakże: „W stosunku do winnych nadużycia władzy wyciągnięto surowe konsekwencje, nie wyłączając wojewódzkiego kierownictwa MO, które nie wywiązało się z należytego obowiązku nadzoru. „Podczas rozprawy polemika obrońców z prokuraturą dotyczyła między innymi istnienia lub braku związku działań zarzucanych oskarżonym z sytuacją w Polsce, a w szczególności ze strajkiem i demonstracją w Poznaniu. W procesie dziewięciu osób oskarżonych obrona wnosiła między innymi o powołanie jako świadków delegatów z ZISPO, którzy przed wydarzeniami poznańskimi wyjechali do Warszawy. Wniosek nie został uwzględniony. Powołano natomiast świadków, którzy stwierdzili, że wśród mani festantów przybywających przed gmach Urzędu Bezpieczeństwa istotnie rozchodziły się pogłoski o aresztowaniu delegacji robotniczej. 5 października rozpoczął się trzeci proces. Na ławie oskarżonych znalazło się 10 osób, którym zarzucano udział w ataku na więzienie oraz na komisariaty MO w okolicy, w których oskarżeni zdobywali broń. W tym procesie powołano jako biegłego profesora socjologii Józefa Chałasińskiego. 8 października zapadł wyrok w procesie uczestników pobicia kaprala Izdebnego. Skazano

(dokończenie na str. 4)

# Aby wyborcy wiedzieli na kogo głosują

(ciąg dalszy ze str. 2)

było doskonale stocznię i budynek KW. Byłem świadkiem pierwszych strzałów w miejscu, w którym dzisiaj stoi pomnik. Sam szedłem ze studentami. Gdy drugiego dnia nastąpił atak, widziałem strzelaninę z helikoptera, płonący gmach KW, rozbijanie szyb w sklepach i wszystko inne. Tak więc mam wyobrażenie o zajściach roku 70.

Natomiast w Koszalinie zaczęło się od dobrowolnej składki dla strajkujących w WPKM, której byłem inicjatorem wspólnie z Andrzejem Donigiewiczem. Uzbieraliśmy wtedy 7960 zł. Następnie zawiązał się komitet założycielski, a już we wrześniu zarejestrowaliśmy się w Gdańsku pod nr 478, gdyż w Koszalinie nie było jeszcze MKZ. W lutym br. przeprowadziliśmy zebranie wyborcze do Komisji Zakładowej, w trakcie którego podjęto decyzję, że „zawiadowca odcinka, który nie posiada kompetencji osobowych, nie może być uznany za kierownika w rozumieniu statutu NSZZ „Solidarność". W takiej sytuacji mogłem kandydować, na 48 osób otrzymałem 34 głosy i zostałem przewodniczącym. Pracy związkowej jest dużo, bo to jednak 350 osób, komisja zakładowa liczy 27 osób, a prezydium 13. Jako przykład naszej działalności podać mogę załatwienie wręcz od ręki ogrzewania budynku przy ul. Marchlewskiego. Obroniliśmy również źle ocenionego przez dyrekcję zwierzchnika, który swoją inicjatywą i konsekwencją działania „kłuł w oczy". Zrobiono mu więc opinie bałaganiarza, człowieka konfliktowego itp. Zebraliśmy ludzi, doszło do konfrontacji i sprawa się wyjaśniła.

L. J.: **Jak to się stało, że został Pan wybrany przewodniczącym Okręgowej i Regionalnej Komisji Wyborczej?**

K. B.: Do komisji wyborczej przy MKZ zgłosił się właśnie kol. Donigiewicz. Trzeba powiedzieć, że nie było tak wielu kandydatów i kto został zgłoszony, na ogół zostawał. Po ukonstytuowaniu się Okręgowej Komisji wybrany zostałem przewodniczącym, tak samo było przy Komisji Regionalnej. Praca w komisjach polegała głównie na sprawdzaniu dokumentacji przedsiębiorstw, które były zarejestrowane, wykrywaniu nieprawidłowości oraz opracowywaniu ordynacji wyborczej. W Regionalnej Komisji pracowałem nad zasadami połączenia się poszczególnych miejscowości. Oczywiście aktualnie nie pełnię tej funkcji, zastąpiła mnie Teresa Gruz.

L. J.: **Załóżmy, że zostanie Pan wybrany do władz zarządu. Na jakim miejscu Pan siebie widzi?**

K. B.: Nie chcę przymierzać do siebie funkcji, jednak gdybym został wybrany, to chciałbym mieć coś do powiedzenia. Nie bardzo lubię być ministrantem. Chciałbym móc robić to, co uważam za słuszne.

L. J.: **Czy ma Pan skrystalizowany program swojej działalności?**

K. B.: Należałoby zacząć przede wszystkim od dobrego zorganizowania struktury związku. Komisje zakładowe powinny wreszcie zrozumieć, że są niezależne i samorządne, bo właśnie na nich NSZZ „Solidarność" zaczyna się i kończy — to co wyżej, czyli MKZ, TZR, Zarząd itd. to tylko sprawa koordynacji, siły przebicia. Dlatego kładłbym nacisk na koordynację działama. Należy również wypracować dobrą strukturę terytorialną związku, wszystko na zasadzie „po kolei", np. wszystkie zakłady pracy w mieście niezależnie od branży powinny stanowić jedność jako całość. Dotyczy to każdej

(dokończenie na str. 4)

## moim zdaniem moim

Milicję Obywatelską powołano na mocy Manifestu Lipcowego PKWN celem ochrony interesów władzy ludowej oraz spokoju, ładu i bezpieczeństwa obywateli PRL. W ostatnich miesiącach mające miejsce częste incydenty pozwalają niektórym poddawać w wątpliwość podstawowe funkcje MO, tj. ściganie karne, a także zapobieganie przestępstwom i wykroczeniom. Tu już, dzięki krążącym różnorakim informacjom, z podświadomości większości uczciwych obywateli uprzejmego milicjanta „ze skrzyżowania" wypiera milicjant w akcji, tłukący pałką (najczęściej niesłusznie) oraz milicjant — narzędzie w ręku sił kontrodnowy (Bydgoszcz). Przy tym docierająca jednego dnia informacja, zdawałoby się bez wątpienia prawdziwa, bo przekazana przez telewizję, dnia innego okazuje się z gruntu fałszywa; zostaje zdementowana np. wiadomościami kolportowanej przez „Solidarność" prasy. Natomiast czy ta ostatnia oddaje obektywną prawdę także do końca nie wiemy, ale tu zwycięża po prostu

(dokończenie na str. 4)

# CZESŁAW MIŁOSZ — ZDOBYCIE WŁADZY — 3

—Pozwoli pani, że wezmę to — powiedział. — Odniosę zanim pójdziemy dalej. Widział na jej twarzy falę ulgi, odpływające napięcie trwogi kiedy odprowadzała go do drzwi, jeszcze niepewna czy nie odwróci się i nie zażąda zegarka albo pieniędzy.

Siedział na trawie na skraju parku oparty o pień drzewa. Rude słońce przesłonięte było chmurami, które dźwigały się z ziemi, wzbijane ruchem kół i marszem tysięcy stóp. Biały popiół osiadał na liściach. W powietrzu trwała gorączka pochodu. Samoloty warczały gdzieś w górze, idąc nad obłokami. Kątem oka śledził przez chwilę czołg, który zatrzymał się na zboczu koło chat wsi, przechylony i niezgrabny. Uwijały się koło niego figurki ludzkie. Psucie się czołgów było ulubioną rozrywką żołnierzy. Nigdy nie mógł sprawdzić w jakim stopniu pomagali tym motorom, żeby odbić się od swojej jednostki i przez jakiś czas oddawać się rozkoszom maruderstwa. Rozpiął mundur. Paryż, który ukazywał się na stronach książki wydawał mu się zastygły na wieki w tym kształcie w jakim utrwaliła go ręka tych rysowników: malarze w długich bluzach, midinetki stukające po pokoju studenta, który w obcisłych spodniach i długim żakiecie przeciąga się nad książkami, słodkie anioły w krynolinach oddane myślom jak przyprawić rogi koszmornym kupcom-małżonkom. Ten Paryż w którym mieszkał przed 1939 rokiem zdawał się Piotrowi nie istniejący, zlewał się w jedno z Paryżem konnych omnibusów, który miał mocniejszy byt, umieszczony, zamknięty w czasie. Dlatego zapewne Piotr nigdy nie umiał jak należy opowiedzieć o Paryżu Iwanowi. Działo się to na Uralu gdzie pracowali obaj jako drwale. Iwan był chłopcem z gór karpackich i analfabetą. Nigdy nie znał żadnego większego miasta i wieczorem, kiedy kładli się na pryczach, zadawał pytania, domagając się dokładnych odpowiedzi. Ale Piotr chciał prawdopodobnie odsunąć cały okres tamtego życia, nie mógł zaakceptować go jako części swoich dziejów na które patrzy się spokojnie; spostrzegał, że z Paryża nie zostaje mu nic; to było życie nierzeczywiste które należało zniszczyć — jeśli nowa faza miała mieć jakąś wartość.

Wielkie sosny Uralu walące się z trzaskiem; dłonie starte do krwi od siekiery, ciało pokłute przez mikroskopijną muszkę której czarne roje wciskają się w oczy, w nos, w usta; groza zimy, gromadzenie szmat, którymi okręca się nogi aby uchronić od odmrożenia: i pewność śmierci: jeszcze rok, jeszcze rok i wszystko będzie dokonane. Nie trzeba było niszczyć dawnego życia: samo rozsypywało się, jeżeli myślał o nim, wzruszał ramionami. Piotr przyjmował to co mu się zdarzyło jako karę losu. Karę za to że był obywatelem Herkulanum i Pompei. Wokół niego ludzie dogorywali od niedożywienia i szkorbutu, wspominając, modląc się i złorzecząc. On zaciskał usta i uczył się milczeć. Ostatecznie nie było nic do powiedzenia. Było jak było. Mściwa sprawiedliwość.

I teraz, pochód Armii Czerwonej — jak lawa, jak siły przyrody. On w tym pochodzie. Rozumiejąc coś z tej surowej siły, której tylko zewnętrzną powłoką — albo raczej koniecznym objawem — był i terror i niepokój mrówek. Rozumiejąc. Czy wystarcza rozumieć? I ta kobieta. I miliony ich wszystkich miotających się bezradnie w strachu i nadziei, że Anglicy, że Amerykanie, że zakopać złoto, że uciec, że schować za tapetę dolary, że uśmiechać się, ukryć nienawiść. I ziemia — znieważona, pogrodzona drutami koncentracyjnych obozów, przyjmująca krew, ostatni krzyk ludzki i popioły. Europa midinetek i opasłych kupców w szlafmycach, która spokojnie przygotowywała jad, co miał ją zabić.

Szczęście bycia wśród żywych, słońca na twarzy. Urywane serie z automatów purkały niżej, w opłotkach wioski. Z daleka, za linii hryzontu, odzywały się oddechy artyleryjskich strzałów. Podniósł dłoń i poruszył palcami w zdumieniu nad rokiem, miesiącem, dniem i godziną.

II

W ciągu ostatnich miesięcy, kiedy dywizja Piotra — zalążek nowej administracji w pierwszym ze zdobywanych krajów — posuwała się na Zachód, Piotr przyglądał się głowie Wintera; znał na pamięć każde jej wklęśnięcie, każdą zmarszczkę. Duża czaszka, gładko ostrzyżona i wskutek wątłości porostu włosów niemal łysa, szczęka kwadratowa, wysunięta naprzód, wąskie wargi, nieduży z lekka przygarbiony nos i czarne punkciki oczu — z wyrazem nieco małpim, patrzące bystro spomiędzy fałdów skóry. I teraz, w ten niedzielny ranek miał ją przed sobą. Żuchwy Wintera pracowały, gniotąc wielkie glony chleba, które zapijał kawą, siorbiąc. Muchy spacerowały po dzielącym ich stole, gromadząc się wokół małych sadzawek rozlanego płynu i zapuszczając weń swoje wibrujące pyszczki. Myśl o tym, że oto wkrótce już zniknie konieczność patrzenia na co dzień na Wintera, była dla Piotra tożsama z myślą o końcu wojny. Choć ta obecność nie była różna od obecności wielu innych rzeczy przyjmowanych przez niego jak się przyjmuje uciążliwe cechy przyrody — to jednak Winter niepotrzebnie zamącał pamięć, przywołując początek wydarzeń. Gdyż on to był wtedy, w tej odległej już epoce bezpośrednim powodem aresztowania Piotra i jego podróży na Ural. Jako jeden z dobrze widzianych, przygotowywał raporty a oczywiście znał dobrze Piotra, przesiadywali razem kiedyś w literackich kawiarniach Warszawy. Znalazłszy się w strefie wschodniej w 1939 roku Piotr nie bardzo wiedział co robić. Zastanawiał się nad ucieczką przez rumuńską granicę, ale zważywszy po prostu na obserwację socjologiczną nie miało to wielkiego sensu: limuzyny, futra, klejnoty i pekińczyki, które towarzyszyły ucieczce dawnego rządu, kiedy armia niemiecka zmiażdżyła polską armię, były symbolem; powrót do władzy tej warstwy był niemożliwy, nie zdarza się to nigdy w historii. Tydzień wędrówki po drogach ostrzeliwanych przez Messerschmidty był dla Piotra tygodniem obrachunku, z którego tylko mglisto zdawał sobie sprawę. Na zewnątrz było to tylko rozgoryczenie i wściekłość — ale w istocie był w tym wstyd wspólnictwa: Wstyd: kim był pisząc swoją doktorską tezę o poezji francuskiej, obserwując ironicznie świat dążący ku klęsce i ostatecznie zawsze urywając dostateczne stypendia na względnie wygodne życie w Warszawie przy ulicy Monsieur-le-Prince? Uciekać? Z nimi? Jednak źle znosił atmosferę sowieckiej okupacji. Zdecydował się wreszcie przekroczyć granicę dwóch stref i powrócić pod rządy nazich: nie przyznawał się przed sobą wtedy co go do tego skłaniało; była to chęć oczyszczenia, okupienia win, dzielenia losu poniżonego i nieszczęśliwego ludu. Również nadzieja, całkowicie irracjonalna, że z chaosu wyłoni się kiedyś coś nowego, o kształtach lepszych, jeszcze nie zarysowanych. Te motywy były przesłonięte przez wielkie, jak mu się zdawało egoistyczne, pragnienie uporządkować siebie, mieć czas, znaleźć się tam gdzie jest się poza życiem publicznym i gdzie można wszystko zacząć od nowa, gdzie myśl jest wolna, bo pracująca całkowicie w podziemiu, bo całkowicie zabroniona. W chwili kiedy powziął decyzję, przyszło aresztowanie; o świcie, według wszelkich reguł. Po kilku tygodniach dostał wyrok: pięć lat za działalność kontrrewolucyjną. Winter, który złożył denuncjację, miał ostatecznie słuszność. To też była sfera, którą należało zbyć wzruszeniem ramion. Winter spędził przed wojną parę lat w więzieniu jako komunista. Był fanatyczny i zajadły w poczuciu krzywdy; poza tym sam bał się Rosjan. Piotr rzeczywiście był autorem artykułu, który stał się podstawą oskarżenia. W artykule tym złośliwie mówił o komunistycznych poetach, zarzucając im nieuczciwość intelektualną. Czy, gdyby nie amnestia, Winter byłby winien jego śmierci? Zapewne. Kiedy Piotr, późno, przybył z Azji do dywizji zastał tam Wintera. Wszystko musiało być zapomniane.

cdn

# PORCJA WOLNOŚCI – CZERWIEC 1956

(dokończenie ze str. 3)

ich na kary od 4 do 4 i pół roku więzienia. Zeznania złożone przez oskarżonych w śledztwie sąd oddalił stwierdzając, że „nie jest wykluczone, że atmosfera początków śledztwa mogła wpłynąć na psychikę oskarżonych". Do pewnego stopnia wzięto więc pod uwagę zarzuty oskarżonych pod adresem milicji. 12 października zapadł wyrok w drugim procesie (dziewięciu oskarżonych). Wymierzono kary od półtora roku do sześciu lat więzienia, zaś dwóch oskarżonych uniewinniono. Procesy poznańskie toczące się na przełomie września i października 1956, stanowiły wówczas główny przedmiot zainteresowania prasy. Z początku pierwsze strony gazet były niemal w całości zajęte przez wiadomości z sal sądowych. Pisano o każdym dniu rozpraw, choć rzecz prosta nie o wszystkim. Później szczegółowość informacji uległa zmniejszeniu. Trzeci proces (dziesięciu oskarżonych) odkładano. Rozprawy nie spełniły zapewne początkowych zamierzeń. Trudno było prowadzić procesy w sposób praworządny i jednocześnie nadać im zamierzoną wymowę propagandowo-polityczną. Wkrótce zaś inne wydarzenia kazały organizatorom zapomnieć o poznańskich procesach. W przemówieniu Gomułki z 20 października okazało się, że partyjna interpretacja wydarzeń poznańskich zmienia się na jeszcze łagodniejszą i korzystniejszą dla uczestników. Zniknęli również dobrzy imperialistyczni agenci jak i chuligani. Na arenie propagandowej pozostała tylko klasa robotnicza. Ale w następnych latach i o niej zapomniano, aż do czasu kiedy kolejne wydarzenia ponownie uświadomiły kierownikom propagandy możliwość robotniczych protestów.

MAREK TARNIEWSKI

* *Fragment książki Marka Tarniewskiego „Porcje Wolności".*

# A w kulturze nadal straszy

W ostatnim czasie dotarł do środowisk twórczych oraz placówek upowszechniania kultury „Projekt programu działalności kulturalnej w województwie koszalińskim na lata 1981—1985" opracowany przez pracownika KONB, doktora nauk politycznych (sic!) B. Szarguta. Powiem otwarcie, że do planów wieloletnich zawsze odnosiłam się sceptycznie, jednakże ten przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Największym paradoksem jest to, że powstał już na fali odnowy, a jest tak samo skostniały, jak wszystkie plany płodzone w przeszłości. Wobec tak bezsensownego programu, trudno o sensowne uwagi. Postaram się jednak w kilku zdaniach przedstawić zaproponowaną wizję kultury. Otóż program zakłada totalne przeszkolenie twórców i pracowników kultury poprzez cykle wykładów (12 tematów, kilka podtematów, 36 podpunktów), które zostały przypisane ponad 60 ludziom zatrudnionym etatowo w kulturze i pokrewnych instytucjach. Druga część materiału zawiera pouczenia dla przygotowujących tematy prelegentów. Mogłoby się wydawać, że będzie to jakaś wskazówka (jeśli w ogóle jest potrzebna), ale niestety. Za pseudonaukowym bełkotem nic się nie kryje, bo jak np. rozumieć takie sformułowanie: „Program powinien kierować się zasadami politycznymi, których stosowanie warunkuje przebieg procesów społecznych, chodzi głównie o zasadę demokracji i wynikające z niej m. in. samorządność, poszanowanie indywidualności, racji i ideałów, tolerancję, pluralizm przekonań i postaw, możliwość samorealizacji jednostek i grup, aktywność społeczną — przy respektowaniu podstawowych zasad socjalizmu i humanizmu. Dla doktora nauk politycznych jest to zapewne zrozumiałe, ale dla czytającego te wypociny śmiertelnika, piernik ma niewiele z wiatrakiem wspólnego. Nie można zrobić odnowy przez dorzucenie dla okrasy do wyświechtanych zestawów słów, haseł pluralizmu czy demokratyzmu. Naginanie twórców do polityki nie zdaje egzaminu, gdyż prawdziwa sztuka zawsze wyprzedza doraźną politykę. Ostatnie lata wykazały, że artysta bywał niejednokrotnie dworzaninem jeśli nie dworakiem, lub decydował się na opozycję. Projekt omawianego programu nastawia się na taką samą politykę. Podpieranie się przy opracowaniu programu placówką naukową, w zamyśle inicjatorów tego przedsięwzięcia, miało zapewne dodać blasku i majestatu. Rezultat jednak jest odwrotny.

Niniejszy materiał dotarł również do części członków Rady Kultury, która została powołana przy Tymczasowym Zarządzie Regionalnym „Pobrzeże" dnia 14 maja br. w następującym składzie: Krzysztof Rotnicki — BTD; Zygmunt Wujek — ZPAP; Henryka Rodkiewicz — Dialog; Celina Monikowska-Martini — SPAM; Zdzisław Pacholski — ZPAF; Lech Dyblik — Dialog; Andrzej Cwojdziński — WSM; Jan Martini — BTD. Wyżej wymienieni są raczej kompetentni, jako ciało doradcze, w ocenie rozwoju kultury w naszym regionie. Oczywiście nie można mieć pretensji, że nie uwzględniono opinii Rady przy opracowywaniu planu, gdyż jak wspaniałam, Rada ukonstytuowała się stosunkowo niedawno. Niemniej po dokładnym zapoznaniu się ze wspomnianym programem, członkowie Rady stanowczo protestują przeciwko zwołaniu pierwszego spotkania nt. opracowanego planu już 17 czerwca, uważając, że należy przesunąć je na wrzesień, gdyż tylko wtedy możliwa będzie autentyczna dyskusja w zainteresowanych środowiskach nad modelem kultury. Sprzeciwiają się przeciwko arbitralnemu wyznaczaniu przedstawicieli kultury i środowisk twórczych na prelegentów. Uważają za konieczne przyjęcie nowej, akceptowanej przez środowiska twórcze, koncepcji funkcjonowania kultury, gdyż aktualna propozycja wydaje się być powieleniem zakresu poszczególnych sekcji Wydziału Kultury i Sztuki UW. Można się zastanawiać, skąd się biorą tęsknoty urzędników do długoletnich planów i programów pracy? Odpowiedź wydaje się być jasna. Chcą zaplanować i mieć święty spokój. Oczywiście trochę kpię, ale już czas najwyższy, by zdać sobie sprawę, że kultura jest nieporównywalna do żadnej z gałęzi produkcji i tu niczego się nie załatwi planami, wykresami a już najmniej czczym gadaniem.

**Ludmiła Janusewicz**

# Aby wyborcy wiedzieli na kogo głosują

(dokończenie ze str. 3)

gminy i każdego miasta w województwie.

L. J.: **Jakie jest Pana stanowisko w sprawie Szczecinka, od którego decyzji podobno zależy przyszłość regionu?**

K. B.: Działacze ze Szczecinka zorganizowali się całkiem dobrze, można powiedzieć przykładowo. Dlaczego do tej pory są takie kłopoty z nimi? Z wielu przyczyn, m. in. i z takiej, że twierdzenie wiceprzewodniczącego TZR Grzegorza Stachowiaka „mały musi iść za dużym" działa na nich jak przysłowiowa płachta na byka, ale głównie dlatego, że na poprzednich warunkach nie opłacało im się. Na ostatnim posiedzeniu Rady przedsiębiorstw obecni byli przedstawiciele Szczecinka, którzy po zapoznaniu się z nową ordynacją wyborczą stwierdzili, że na takich warunkach byliby już dawno przy Koszalinie. Sprawa ma jednak wymiar szerszy, tu nie powinno chodzić o sprawy ambicjonalne, gdyż i bez Szczecinka region się utrzyma, bo liczy 98 tys. członków. Problem polega na tym, że bez Szczecinka każde głosowanie przegłosuje sam Koszalin liczący 52 tys., natomiast jeśli dojdzie Szczecinek, teren będzie miał więcej do powiedzenia i będzie w pełni doceniony.

L. J.: **Z kim będzie Pan realizował swój program?**

K. B.: Nawiązując do mojej wypowiedzi poprzedniej, nie wyobrażam sobie, aby można było wprowadzić zmiany z dotychczas zatrudnionymi w TZR pracownikami. W związku z tym, o ile wejdę do władz i będę miał coś do powiedzenia, będę chciał wymienić kadrę w wielu procentach. Oczywiście nie byłaby to rewolucja, na zasadzie „dziś przyszedłem, dziś się zmieniło" — ale dążyłbym sukcesywnie do zatrudnienia fachowców, ludzi, którzy mają doświadczenie w pracy. Skończył się już czas prowizorki i trzeba normalnie, uczciwie brać się do roboty.

L. J.: **Jak Pan ocenia Lecha Wałęsę?**

K. B.: Podziwiam go za dar panowania nad tłumem. Jednak rażą mnie jego przywódcze zapędy, to jego „ja". Zbyt często stawia siebie jako argument w sytuacji gdy wie, że musi stać na czele związku, bo jest już żywą legendą. W sensie ideowym jest mi bliski, reprezentuję bardziej umiarkowany nurt działalności związkowej co bardziej mi odpowiada.

L. J.: **A co Pan sądzi o gen. Jaruzelskim i jego rządzie?**

K. B.: Na pewno jest to jedyny człowiek, aktualnie, na tym miejscu. Jednakże zbyt często stoi na uboczu, nie wchodzi w tematy, w sprawy, a jeśli, to w marginalne. Zbyt często zasłania się wicepremierami. Generał powinien więcej się pokazywać.

L. J.: **Czego Pan się spodziewa po lipcowym Zjeździe PZPR?**

K. B.: Jako bezpartyjny i członek „Solidarności" będę zadowolony, jeśli do niego dojdzie. Ale prawdę mówiąc bardziej jestem zainteresowany zjazdem naszego związku.

L. J.: **Jest Pan człowiekiem wierzącym...**

K. B.: ...wierzącym i praktykującym. Dlatego nie mogłem wstąpić do partii (choć były naciski), że nie potrafię pogodzić materializmu z filozofią chrześcijańską. Muszę jednak się pochwalić, że ukończyłem WUML (z wynikiem bardzo dobrym) ponieważ zarzucano mi ciągle, że jestem kierownikiem bez odpowiedniego politycznego przygotowania. A propos Kościoła, aktualnie można zaobserwować przesadę w demonstrowaniu religijności. Wszystko powinno być w normie, nie ma potrzeby, aby na pierwsze miejsce wybijały się te sprawy. To co nam drogie — nośmy w sercu.

L. J.: **Czym Pan się najchętniej zajmuje poza pracą zawodową i działalnością związkową?**

K. B.: Moją prawdziwą pasją są ryby akwaryjne, w domu mamy cztery duże akwaria, którymi się zajmuję wspólnie z synami. Poprzez synów nabrałem zamiłowania do modelarstwa. Ponadto zbieram znaczki (wyłącznie polskie) i fotografuję. Lubię książki dotyczące historii Polski, a więc Kraszewskiego, Bunscha i nowszych autorów. Wszyscy mamy bzika na punkcie map i przewodników po Polsce, potrafię z synami godzinami ślęczeć nad mapą Polski, województwa itp. W wolne soboty i niedziele wybieram się z synami na długie piesze wędrówki po okolicy, np. do Mielna, Sianowa czy Dzierżęcina.

L. J.: **Czym chciałby Pan zakończyć naszą rozmowę?**

K. B.: Chciałbym, aby wybory wypadły dobrze pod względem organizacyjnym, oraz żeby wyborcy wiedzieli, na kogo głosują.

L. J.: **Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiała:**

**LUDMIŁA JANUSEWICZ**

# Moim zdaniem

(dokończenie ze str. 3)

wiara w nasz związek i ufność. Podobne uczucia, niestety, przestaliśmy żywić do naszej władzy. I dlatego, jeżeli niepokojem napawają nas ostatnie wzmianki środków masowego przekazu o aktach bezprawia, bezsilności milicji, ba, atakach na tą ostatnią lub niedopuszczanie przez grupy ludności do działań porządkowych to nie jest to li tylko niepokój o dobro ojczyzny ale może przede wszystkim o prawdziwość powyższych wiadomości. Gdzie prawda a gdzie fałsz? Komu wierzyć? Komu zależy na dezinformowaniu społeczeństwa? I co tu w ogóle się dzieje? Wciąż jeszcze złaknieni prawdy — mimo zmęczenia bałaganem w publikatorach — szukamy, wertujemy prasę i często do ostateczności zniechęceni w końcu zawierzamy jednej, odpowiadającej nam wersji. Milicja Obywatelska...; próby sondowania opinii wykazują, że nie cieszy się ona, bynajmniej, uznaniem. Wydaje się, że zdołał ukształtować się charakterystyczny model, tj. sposób spojrzenia na milicję.

Powszechnie zgodzono się, że jak w każdej grupie, tak i tu spotkać można różnych ludzi, a że nieliczne jednostki (czytaj „kanalie") potrafią rzucić cień na cały aparat, stąd wiele złych słów, opinii. Na marginesie: który z krajów pozbawiony jest podobnych trosk?

Zatem — zbyt wiele nieprzemyślanych interwencji, często niewłaściwie dobierane metody (do chuligańskich włącznie), niemoralność a w końcu wręcz przejawy bandytyzmu. Tego, że „władza" lubi dawać odczuć zwykłemu śmiertelnikowi swoją przewagę, nie trzeba nikomu tłumaczyć.

Jakkolwiek za szczenięcych lat potrafiliśmy z ufnością podejść do pana milicjanta tak teraz robimy to niechętnie, a przechodząc mimo, nawet z „czystymi papierami" nie przechodzimy obojętnie; gdzie tam niepokoi mała trwoga, że a nuż zatrzyma, „spałuje", przekaże... po prostu — kłopoty! Jako ciekawostkę potraktować można odpowiedź pewnego mojego kolegi, który zapytany, owszem, stwierdził, że niedawno spotkał jednego uczciwego milicjanta; znajomy jechał z prędkością dokładnie o dziewiętnaście przekraczającą dozwoloną i oto stał się cud: gdy według uznanych reguł gry pojawiła się jak najbardziej niespodziewanie kochana milicja, jej przedstawiciel zatrzymanemu nie wlepił (!) mandatu.

A jaka jest naprawdę? Ostatecznie nie od rzeczy będzie przypomnieć sentencję, która podbiła świat: „Człowiek nie jest taki, jaki jest ale jakim go widzą ludzie". Czy zdanie to można odnieść także do Milicji?

**JAN SZCZUKO**
**Koszalin**

# Renty emerytury ustrój społeczny

**Może kiedyś uwierzę, że żyjemy w systemie sprawiedliwości społecznej. Może kiedyś. Dziś nie mogę, mam bowiem przed sobą zestawienie rent i emerytur pobieranych przez mieszkańców województwa koszalińskiego.**

**A oto niektóre fakty:**

**— Emerytury pobiera 12 630 osób, z tego 1853 (ok. 15 proc.) otrzymuje renty niższe od 2500 zł (672 osoby nie więcej niż 2300 zł). 4088 osób (ok. 30 proc.) pobiera renty niższe od 3000 zł, 8260 osób (ok. 60 proc.) otrzymuje mniej niż 4 000 zł miesięcznie. Równocześnie 201 osób otrzymuje emerytury wyższe niż 10 000 zł, w tym 7 osób 15 000 i więcej (jedna osoba powyżej 20 000 zł).**

**— Jeszcze gorzej jest z rentami. Na 19 983 osoby, renty niższe niż 2500 zł pobiera 11 091 osób (ponad 50 proc.), w tym 3190 osób otrzymuje nie więcej niż 1850 zł i 8927 osób nie więcej niż 2300 zł. Renty powyżej 10 000 zł otrzymują 63 osoby, w tym 6 osób nie mniej niż 15 000 a jedna powyżej 20 000 zł (ściślej 23 500 zł).**

**— Podobnie renty i emerytury rodzinne. Na 7311 osób 3449 osób (blisko 50 proc.) pobiera nie więcej niż 2300 zł (w tym 1634 osoby nie więcej niż 1900 zł) a powyżej 10 000 zł otrzymuje 8 osób w tym jedna powyżej 15 000 zł.**

**Stosunek świadczeń najwyższych do najniższych jest większy niż dziesięć. Duże grupy otrzymują świadczenia niższe od minimum socjalnego.**

**Oczywiście najwyższe świadczenia otrzymują prawie wyłącznie uprzywilejowane grupy zawodowe (milicja, działacze partyjni, nieco niższe wojsko). Najwyższą emeryturę otrzymuje były komendant MO, najwyższą rentę były przewodniczący WRZZ.**

**Jeżeli socjalizm ma w taki sposób realizować zasady sprawiedliwości społecznej to proszę uprzejmie o zaliczenie mnie do elementów antysocjalistycznych.**

**GRZEGORZ STACHOWIAK**

# Odgłosy artykułu „Prawo w starych związkach"

Stare porzekadło mówi: „Uderz w stół, a nożyce same się odezwą". „Uderzono w stół" artykułem Zbigniewa Ostrowskiego „Prawo w starych związkach", a moje nożyce odezwały się. Niby dlaczego miałyby się nie odezwać, skoro dostrzegłem błędy merytoryczne kontroli na podstawie której opracowano raport Komisji „Solidarności". Dla przypomnienia pkt. IX Wydatki na cele społeczne — cytat — „podpisano też odrębną umowę z dyrektorem KAIA Karolem Kadlecem (7 tys. zł za opracowanie muzyczne akademii) — bez zgody Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego". Przyznam, że poczułem się co najmniej nieswojo. Wyglądało to na łamanie prawa, na — co tu dużo ukrywać — prywatę bądź wykorzystywanie stanowiska dla prywatnych korzyści.

Otóż nic z tych sensacji, zwykła praca twórcza artysty, który posiadając dyplom Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu a także wieloletnią praktykę kompozytorską wyróżnioną niejedną nagrodą na ogólnopolskich festiwalach muzycznych para się tą profesją poza godzinami służbowymi w KAIA.

Dla niezorientowanych dodam, że obok komponowania muzyki zajmuję się opracowaniami własnych i obcych utworów w zależności od potrzeb wykonawczych — raz to będzie solista-piosenkarz, innym razem zespół wokalny, chór dziecięcy czy orkiestra symfoniczna. W konkretnym przypadku części artystycznej akademii wojewódzkiej 1-majowej zlecił mi WRZZ pełną opiekę muzyczną, co polegało na:

— dokonaniu przeglądu repertuarowego wielu zespołów: szkolnych i zawodowych wraz z weryfikacją,

— z powodu szczupłego — okolicznościowego repertuaru skomponowałem kilka piosenek wraz z opracowaniem ich na określony zespół,

— przeprowadziłem konsultacje zespołów na okoliczność wiernego odtworzenia moich opracowań,

— dokonałem obszernego przeglądu materiału muzycznego w Rozgłośni PRiTV w Koszalinie w celu znalezienia stosownej do poezji ilustracji dźwiękowej,

— wykorzystując nabytą jako kierownik Redakcji Muzycznej Radia w Bydgoszczy wiedzę merytoryczną dokonałem przegrań stosownego montażu taśmy magnetofonowej,

— podczas próby generalnej jak i na imprezie powyższej sterowałem sprawnym przebiegiem akcji muzycznej.

Wszystkie te prace są poza zasięgiem zakresu czynności służbowych w KAIA a ich wycena według Dziennika Urzędowego Ministra Kultury i Sztuki z dnia 1 lipca 1975 r. w pozycji „Przygotowanie muzyczne programu estradowego" kształtuje się w granicach od 3.000 do 16.000 zł. Zatem kwota 7 tys. zł, które otrzymałem, daleka była od górnej stawki.

Tak pokrótce wygląda jedna strona medalu, druga zaś dotycząca uzyskania tzw. zgody Wydziału Kultury i Sztuki UW jako mojego bezpośredniego przełożonego na wykonanie powyższych prac twórczych to wyjaśniam, że nie jest to regulowane jakimikolwiek przepisami prawnymi podobnie jak pisaniem za honoraria artykułów bądź korzyści pieniężnych z tytułu — dajmy na to — uprawiania działki truskawkowej. A jeżeli już jakakolwiek kontrola bezprawnie żąda takiej zgody, to od zleceniodawcy, a nie od zleceniobiorcy, którym byłem. A w ogóle dobrze jest wydając arbitralne oceny dokonywać głębokiej analizy czynów ludzkich niemoralnych i moralnych, zgodnych z obowiązującą literą prawa i zwykłego bezprawia, a także nieustawiania w jednym szeregu tych pierwszych czynów z drugimi, co uwidoczniło się w artykule „Prawo w starych związkach".

Z wyrazami szacunku dla Komisji „Solidarności" szeregowy członek związku „Solidarność"

**KAROL KADLEC**

„Sierpień 80" Tygodnik NSZZ „Solidarność", wydawca: TZR „POBRZEŻE".
Redaguje zespół: Andrzej Ciesielski (red. techniczny i oprawa graficzna) Ludmiła Janusewicz, Zbigniew Ostrowski, Wiesław Romanowski (red. naczelny), łamanie: Bronisław Jankowski, rewizje Bogusław Dąbrowski. Sekretariat redakcji: Grażyna Bogusz, tel. 279-21, Koszalin, ul. Zwycięstwa 137/139 p. 006. Numer zamknięto 9.06.1981 r. Nakład 8000 egz. Druk w PZGraf. w Koszalinie. Zam. D-700

G-13

1051/3/81/II